



Ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski – kapłan diecezji radomskiej, wykładowca KUL, prezes Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości. W episkopacie Polski konsultor Komisji Nauki Wiary, Komisji Duszpasterstwa oraz Komisji Maryjnej; wiceprzewodniczący Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, członek-korespondent Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej w Rzymie, profesor wizytujący Fakultetu Teologicznego Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.

praca z łaską Bożą, z uświęcającym działaniem Ducha Świętego, ma być odpowiednią do tego stanu. Czyli wymagania względem niego będą większe niż wobec osoby świeckiej.

Święty równa się doskonały?

W teologii duchowości rozróżniamy te dwa pojęcia: świętości i doskonałości. Świętość wskazuje na cel – na świętość Boga. Do tego celu wszyscy mamy podążać. To, z jaką dynamiką i zaangażowaniem podążamy drogą do świętości, jest miarą doskonałości.

Nie trzeba więc założyć zakonu, żeby zostać świętym?

Bynajmniej! Jan Paweł II kanonizował 482 błogosławionych i beatyfikował 1338 sług Bożych. W tej liczbie jest wielu świeckich. Niedawna beatyfikacja rodziny Ulmów to przykład, jak realizować świętość na co dzień, aż po heroizm męczeństwa. Przyglądając się codzien-

fot. arch. ks. Marka Chmielewskiego

Aureola do wzięcia

Z ks. prof. dr hab. **Markiem Chmielewskim**,
prezesem Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości,
rozmawia Irena Świerdzewska

Każdy może zostać świętym?

To nasze pierwsze chrześcijańskie powołanie. Po to się narodziliśmy i zostaliśmy ochrzczeni. Święty Paweł w swoich listach, zwracając się do pierwszych chrześcijan, nazywa ich „świętymi”. Chrześcijanin jest święty, kiedy trwa w stanie łaski uświęcającej. Sobór Watykański II w konstytucji *Lumen gentium* przypomniał nam, że każdy, czy należy do hierarchii Kościoła, czy stanu zakonnego, czy świeckiego, powołany jest do świętości. Uczył o tym św. Jan Paweł II w liście *Novo millennio ineunte*, pisząc, że świętość to główne zadanie Kościoła w trzecim tysiącleciu. Zatem powszechne powołanie do świętości to dążenie do

zjednoczenia z Bogiem nie tylko w życiu przyszłym, ale już „tu i teraz”.

Księża i zakonnicy są uprzywilejowani w drodze do świętości?

Nie, nie są. Do czasu Soboru Watykańskiego II mówiło się o „stanach doskonałości”: biskupstwie i życiu zakonnym. Mogło to sugerować, że wystarczy należeć do takiego stanu, aby mieć pewność osiągnięcia świętości. Sobór Watykański II odchodzi od pojęcia „stan doskonałości” i uczy o „stanie życia” w Kościele. Wszyscy zatem jesteśmy predysponowani do świętości, choć jej realizacja dopasowana jest do stanu życia. Jeżeli ktoś jest w zakonie klauzurowym, to jego współ-

nemu życiu Ulmów, widzimy, że nie robili niczego nadzwyczajnego. Tak jak inni kochali się, modlili, cieszyli się życiem, wychowywali dzieci, służyli innym ludziom. Nie chodzili po obłokach i nie trwali w ekstazie.

Jeśli zaś chodzi o osoby konsekrowane, to są one znakiem eschatycznym. Oznacza to, że swoim stylem życia wskazują na niebo, i poniekąd już nim żyją. Ich droga powołania wprost prowadzi do zjednoczenia z Bogiem, bardziej więc sprzyja uświęceniu. Natomiast życie małżeńsko-rodzinne, i w ogóle osób żyjących w świecie, jest bardziej złożone. Dlatego dążenie do świętości jest uwarunkowane sytuacją współczesnego świata. Mamy

liczne przykłady świeckich, w tym małżonków, którzy osiągnęli świętość nie tylko pomimo przeciwności i trudów, ale niejako właśnie dzięki nim. Bo to wymagało od nich większego poświęcenia i ofiary, by pozostać wiernym przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Miara świętości nie jest bowiem sama droga, ale wysiłek współpracy z łaską Bożą, jaki wkłada się w kroczenie tą drogą do celu.

Troje dzieci, kredyt na mieszkanie, dzieciogodzinny dzień pracy... Jak tu zażęknąć za bliskością z Bogiem?

Sobór Watykański II uczy, że przeciwności życia trzeba włączać w ofiarę Jezusa Chrystusa, zwłaszcza podczas Eucharystii. Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, aby się ustawicznie, tzn. często, modlić, doświadczając Jego bliskości. Jadąc samochodem czy czekając na autobus, nawet gdy mam zajęte ręce, mogę w myślach rozmawiać z Bogiem o wszystkim, prosić, dziękować, uwielbiać Go. Widząc kobietę w stanie błogosławionym, mogę modlić się za jej dziecko, albo prosić za tego, do kogo akurat jedzie karetka pogotowia. Jeśli nie dłuższą modlitwę, to mogę odmawiać krótkie akty strzeliste. W ten sposób zapraszam Boga do swojego życia i swojej codzienności. Kiedy matka gotuje, sprząta, pierze dla swej rodziny, i robi to z miłością, uświęca się przez tę pracę. Świętość bowiem – jak pisał św. Jan Paweł II w *Novo millennio ineunte* – „to wysoka miara zwyczajnego życia chrześcijańskiego” (nr 31). Ta „wysoka miara” to miłość i płynąca z niej służba bliźnim, troska o dobro, piękno i ład wokół siebie.

To jest styl świętych, wśród których było wielu świeckich. Uświęcili się w warunkach codziennego życia. Ucieczka od świata jest złudną koncepcją świętości, przed którą przestrzega papież Franciszek w adhortacji *Gaudete et exsultate*, pisząc o pokusie bezcielesnej duchowości. Tam, dokąd posyła nas Boża opatrność, mamy żyć pełnią chrześcijańskiego powołania i realizować naszą świętość.

Dlaczego daleko nam do takiego myślenia?

Problem tkwi w nas samych. Trzeba przede wszystkim chcieć dążyć do zjednoczenia z Bogiem i nie bać się myśleć o świętości. To słowo przeraża i zawstydza, ale to jest cel i sens naszego życia. Jan Paweł II, spotykając się z młodzieżą w czerwcu 1987 r., z okna papieskie-

go w Krakowie powiedział, że „człowiek jest mocny świadomością celu”. Genialna myśl! Kiedy wiem, dokąd zdążam, to jestem mocny. Kiedy nie mam celu w życiu, jestem jak jesienny liść na wietrze. Problem w tym, że my często tego celu nie widzimy, nie chcemy zobaczyć albo już go utraciliśmy. Uroczystość Wszystkich

Świętych przypomina nam o celu ostatecznym, którym jest świętość i niebo. W chrzcie otrzymaliśmy wszystko, co jest konieczne, aby ten cel osiągnąć. Od nas zależy, jak skorzystamy z tego daru.

Od czego zacząć?

Podczas Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 r. papież Franciszek powiedział, że trzeba „wstać z kanapy”. Wystarczy zacząć od prostych rzeczy, np. od podziękowania Bogu za powołanie chrześcijańskie, za dzień, który minął, za usłyszane słowa, które pobudziły we mnie pragnienie życia Ewangelią. Mam wstać i robić to, do czego zostałem powołany, ale robić to z miłością, ze względu na Chrystusa.

Pamiętajmy: nie ma świętości poza Kościołem, który ze swej natury jest święty. Nikt nie osiągnie świętości na własną rękę, jeśli nie trwa w tej wspólnotce wiary. Wyrazem tego jest m.in. regularne uczestniczenie w Eucharystii, która buduje Kościół. Podobnie jak podczas pielgrzymki na Jasną Górę: gdy idziemy razem, wspieramy się, jest łatwiej i nikt nie zbledzi.

Papież Franciszek w *Gaudete et exsultate* pisze: „Nie wierzę w świętość bez modlitwy” (nr 147). Przygodę ze świętością trzeba zacząć od codziennej modlitwy (nie tylko pacierza) – częściej, nawet krótkiej, ale płynącej z serca. Ponadto konieczna jest troska o stan łaski uświęcającej (bez grzechu śmiertelnego), a więc także regularne korzystanie z sakramentu pokuty i wszystkich środków życia duchowego, jakie nam Kościół proponuje.

Jaki wzorzec świętości wybrać?

Każdy idzie własną drogą świętości, choć we wspólnotce Kościoła. Stąd porównywanie się, kto bardziej święty, jest bez sensu. Tak samo nie możemy stworzyć stylu życia ulubionych świętych czy patronów. Możemy jednak od nich się uczyć, jak w naszej sytuacji życiowej stawiać na pierwszym miejscu Chrystu-

sa i Jego miłość. Nie porównujemy się z innymi, ale patrzymy na Maryję i naśladowujemy Ją, bo Ona jest najwyższym wzorem świętości.

Mogą zdarzać się potknięcia i upadki?

To trudna droga, a nie wyścigi. Warto nie rezygnować, ale wstawać i iść dalej. Jak uczy św. Tomasz z Akwinu, czasem lepiej podążać małymi krokami do celu, nawet potykając się, aniżeli pędzić, bo można trafić na manowce.

Na ile istotna jest praca nad sobą?

Tę istotną kwestię podjął Franciszek w adhortacji *Gaudete et exsultate*. Pisze tam o jednym z zagrożeń dla świętości. Jest nim semipelagianizm, czyli dawna i wciąż żywa herezja, głosząca, że to ja uświęcam się dzięki własnemu wysiłkowi pracy nad sobą. Czasem kaznodzieje, spowiednicy i kierownicy duchowi utrwalają to przeświadczenie, zanad-

to akcentując konieczność własnego wysiłku ascetycznego. Świętość nie jest moją zasługą, lecz łaską! Wprawdzie na chrzcie otrzymaliśmy pełnię środków do naszego uświęcenia, ale trzeba ich użyć nie po swojemu, lecz we współpracy z Duchem Świętym. To On nas uświęca, jeśli pozwolimy Mu się prowadzić (zob. Rz 8, 14). Trzeba stać się jak puste naczynie, które pozwala się napełnić Jego świętością. Praca nad sobą to uwalnianie swojego serca dla Pana.

Świętość nie jest moją zasługą, lecz łaską.

Jak rozpoznać, że jestem na właściwej drodze?

Zwykle towarzyszy temu odczucie obecności Boga, zjednoczenia z Nim, ale musi być ono poddawane weryfikacji. Łatwo bowiem ulec ułudzie czy pokusie dewocyjności, jak w przypowieści o faryzeuszu i celniku. Faryzeusz dziękował, że jest lepszy od innych, celnik zaś stał w progu świątyni, prosząc o miłosierdzie (zob. Łk 18, 9-14). I to on odszedł usprawiedliwiony.

Nie polegajmy jednak na swoich uczuciach, lecz trzymajmy się przykazań Bożych, Ewangelii i ochoczo spełniajmy uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała. Konieczna jest też pokora i posłuszeństwo wobec Kościoła, który reprezentuje np. spowiednik. Nie ma świętości bez pokory i posłuszeństwa oraz zaparcia się siebie (Mt 16, 24). Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 2015) uczy, że „droga do doskonałości wiedzie przez Krzyż. Nie ma świętości bez wyrzeczenia i bez walki duchowej”.

